

SŁÓW KILKA O BRANŻY PARKIECIARSKIEJ

Branża w ostatnim kryzysowym okresie bardzo się spolaryzowała i właściwie trudno określić obecną jej tożsamość. Można śmiało powiedzieć, że czas konsolidacji celów i utrwalania dobrych wartości bezpowrotnie minął. Widać to zresztą na podstawie poczynań przedstawicieli branży, a przedstawicielem jest każdy, kto świadomie uczestniczy i żyje w życiu codziennym z parkietów i na parkietach. To ostatnie określenie świadomie tak przedstawiam, bo układacze, czy dalej nazywani montażyстами parkietów, często nie szanując siebie wykonują prace za bezcen, bez rejestracji firmy, bez opłat na ubezpieczenia, bez terminowych przeglądów sprzętu, bez, bez, bez,... . Jest to egzystencja dnia codziennego. Kto zatem zarabia na parkietach?

Cała rzesza ludzi do niedawna wcale niezwiązana z tą branżą. Dzisiaj przedstawicielami branży stali się niedawni sprzedawcy serów, chipsów, a nawet koni. Ponadto sprzedawcy w sklepach, które kiedyś tradycyjnie nigdy nie sięgnęłyby po materiały parkieciarskie. Powstają całe sieciówki, których właściciele nigdy nie ułożyli choćby jednego metra posadzki drewnianej. Powstaje mnóstwo marketów, sprzedających w dobie kryzysu coraz więcej i coraz taniej. Pisałem kiedyś o tych nadchodzących, niewątpliwie złych zjawiskach, a teraz mamy je obecne w pełni. Gdy spytacie dużych producentów w Polsce, kto sprzedaje najczęściej parkietu to z pewnością nie wskażą na fahchandel. A więc przy braku dochodów ze sprzedaży parkietów tradycyjny wykonawca nie może sobie pozwolić na zaniżone stawki za swoją pracę. Nic bardziej mylnego, Tak właśnie jest i to zjawisko bardzo mocno odbija się na kondycji branży, spychając wykonawców na margines gospodarki, najczęściej do szarej strefy. Ten podział wydają się nie do odrobienia. Myślałem, aby w tej sprawie odbyć jakąś dużą konferencję, ale co ja tam będę namawiał, to nie czasy lat 90-tych, w których walczyliśmy o tożsamość. Dzisiejszą rzeczywistość branżową bardziej dzielą spory ekonomiczne, polityczne i społeczne, najczęściej te z najbliższego środowiska, niż wspólne cele.

Pamiętam lata 90-te. Szkolenia były naprawdę elementem zdobywania wiedzy, ale i wzajemnych doświadczeń. Wzajemne kontakty pozwalały unikać błędów, ustalały pewne wzorce, czy wręcz taktykę i metodykę danej pracy. Dzisiaj stowarzyszeniowa walka o tożsamość, o urzeczywistnienie i umocnienie zawodu parkieciarza na rynku budowlanym, ustępuje walce przedstawicieli przemysłu o każdy kawałek tortu. Widać to na każdym kroku. Dawna kadra parkieciarzy odchodzi od zawodu, albo na emerytury. Nowi adepci uczą się tylko od przedstawicieli handlowych zwanych „technikami” i mają wszystko za nic. Niemal każda wizyta takiego nowego przedstawiciela kończy

się „nową” współpracą z kolejną firmą obiecującą następne 10 groszy mniej za kleje, lakiery, grunty. Kolejni producenci bądź importerzy obiecują super jakość w porównaniu opluwając dotychczasowe doświadczenia parkieciarzy na danym terenie i utrwalone standardy wykonywania prac. Zobaczmy, że mamy coraz więcej nowych, zawodowych demagogów, którzy w dodatku są dość przekonujący, a pomaga im niewątpliwie rozwijająca się w zawrotnym tempie logistyka, dostarczając „układaczom”, co tydzień po dwa wiaderka kleju, czy lakieru. Wcześniej taki wykonawca przychodził i kupował w sklepie dla parkieciarzy raczej produkty tradycyjnych marek. Spotykał się z kolegami, wypili kawę, pożyczyci sobie narzędzie. Obecnie prawie wszyscy chcą kupić u producenta i nikt nie zastanowi się, czy takie myślenie ma sens, a ma tylko w przypadku odbiorów paletowych. Kiedy „nowi” potrzebują 100-200 kg kleju miesięcznie to różnica cen zakupu daje im oszczędność wielkości flaszki średniej jakości whisky.

Widziałem już na rynku kleje i lakiery z Grecji, Turcji i Chorwacji. Co to za marki? Układacz z takim produktem musi być wszechwiedzącym autorytetem sam dla siebie, takim chodzącym mistrzem świata w swoim grajdole. Skoro odważył się na taki nowatorski krok, to powinien być technicznie dość mocny, a jak widać jedynym konsultantem i wymiernym technicznym podpowiadaczem jest „techniczny doradca” importera, który nigdy nie ułożył swoimi rękami ani metra podłogi. Zachwala swoje produkty, bo jest zindoktrynowany przez swoją firmę i nigdy nie porównywał ich w praktyce z innymi. Brak doświadczenia „technicznych doradców” zazwyczaj nie wzbudza braku zaufania ze strony „nowych” i „montażyistów”, wręcz przeciwnie postrzegani są oni jako super sprzedawcy. Każdy stary parkieciarz raczej hołduje zasadzie, że nowości się nie rusza, a jeśli już to na bardzo małych powierzchniach. „Techniczni” zazwyczaj posługują się nienaganną socjotechniką wyniesioną z

wcześniejszych sprzedaży Danonów, Chipsów i farb do włosów, bo tam uczyli ich jak najskuteczniej docierać do odbiorcy. Pamiętam, jak na jednej z ekspertyz odkleiły się dyle dębowe. W momencie mojej obecności drewno było demontowane i przed drzwiami stał grunt epoksydowy i grunt krzemiankowy, aby natychmiast przystąpić do ponownego przyklejania posadzki. Stwierdziłem oto że zgrozą, że to jednak nie klej parkieciarski był najsłabszym ogniwem, tylko wy szpachlowany klejem do glazury podkład. Pano wie w myśl porad „technicznego” chcieli gruntując wzmocnić podkład, zamiast frezować resztki szpachli klejowo-glazurniczej. Taki sposób na wykonawstwo podał „technik - handlarz”, który wcześniej zajmował się sprzedażą ozdób do włosów.

Podobnie zupełnie niedawno przeczytałem o sobie, że się lansuję, kiedy zaprzeczyłem na jednym z forów możliwości zagruntowania, ze skutkiem na wiele lat, podkładu zabrudzonego subitem. To, że resztki smołowych klejów można zagruntować zwykłym gruntem, zrobionym samodzielnie z zaschniętych resztek kleju syntetycznego wie każdy stary parkieciarz. Nie trzeba wcale specjalnych preparatów. Ale każdy stary parkieciarz wie również, że nadal resztki smoły będą się rozwarstwiać i sam grunt nic nie da patrząc na to w perspektywie czasu. Proszę zobaczyć, dlaczego „nowi” nie będą frezować podkładów. Bo nie mają czym? Owszem nie mają, gdyż nauczyli się swoje narzędzia mieścić w workach foliowych. Nauczyli się kilku sztampowych operacji i wydaje im się, że są parkieciarzami. Proszę ocenić wiedzę, która zawarta jest w podręczniku parkieciarskim. Toż to naprawdę sporo stron do zakodowania. Czy „nowi” znają choćby jeden z rozdziałów? A przecież podręcznik to tylko teoria i to w bardzo skondensowanej formie. To jest zawód, w którym należy zawsze mieć świadomość stanu nieprzewidywalności zachowania się drewna, zatem praktyka wespół z teorią stanowi nieodłączny element. Proszę zobaczyć ilu rzemieślników czyta prasę branżową? Polską prasę branżową, nie jakieś „Parkett Magazin” po niemiecku, czy Professional Parquet po włosku. Kiedyś analizowaliśmy każdy numer, a techniczne artykuły były omawiane nawet w szerszym gronie. Dzisiaj jest to niemożliwe. Dlaczego? Gdzie te czasy samokształcenia? Dla mnie dzisiejszy obraz parkieciarstwa w Polsce jest synonimem obciachu. Braku wiedzy, ignorancja i wreszcie dyletanctwa. Przycóż wspomnienia ostatniego tygodnia.

Tyle pisałem na temat dylatacji, stosowania olejowskó w na podłogach tanecznych i co? I nic!!! Wydawało mi się, że są to treści bardziej praktyczne niż teoretyczne. Staram się unikać ciężkich akademickich porównań i sformułowań, w efekcie w ubiegłym tygodniu wykonując renowację nowej sali restauracyjnej widzę, że kilka miesięcy wcześniej wolejowano ją olejowoskiem i zrobiono dylatacje w miejscach absolutnie idiotycznych. Nie ograniczały one pracy drewna i w dodatku użyto za grubego korka, w którym uwiędły chyba wszystkie obcasy dam próbujących tańczyć

na tej powierzchni. To efekt doradczy przedstawiciele przemysłu, którzy chcąc sprzedać swe produkty zachwalają je jako najlepsze. Wydawało mi się, że wykonawca powinien mieć trochę oleju w głowie, a dobry parkieciarz powinien mieć umiejętność weryfikacji przeznaczenia towaru. Na tej realizacji zabrakło w dobrym słowa znaczeniu wykonawcy i w fachowym słowa znaczeniu parkieciarza. Praca wykonana była przez dyletantów. Podobnie jest z polskimi anhydrytowymi podkładami. Są zawsze słabe. Ilu wykonawców jednak kwestionuje ich jakość? Jak dyskutuję z przedstawicielami tych firm o ich złej jakości to słyszę, że tylko ja się wywątrobiam i handryczę w tej kwestii, inni nie kwestionują złej wytrzymałości. A jak mają kwestionować skoro nawet nie znają metod pomiarowych. Mam na myśli szczotkę drucianą i gwóźdź. Nie wspomnę o urządzeniach wymiarnych jak PressoMess. Proszę zauważyć, że większość nie widzi tych problemów w szerszym kontekście, że to ignorancja dla branży, brak tożsamości najzwyczajniej jej szkodzi. Najbardziej mnie martwi to, że przekłada się to na znacznie niższą jakość i niższy poziom cen usług. Nawet komentarze na forach internetowych są tego przykładem. Cześć bardziej łapczywych „doradców technicznych” jest bardzo aktywna i podszycując się pod samych klientów sami wychwalają swoje produkty, opluwając zarazem konkurencję. Powstały nawet firmy generujące tego typu posty za pieniądze. Sam dwukrotnie miałem taką propozycję dziwnej współpracy. To samo wzajemnie zaczęli robić sobie wykonawcy. Można przeczytać ich wpisy na forach zamieszczone w południe, lub rano. Wieczorna aktywność jest rzadkością, bo przecież „techniczni” są po fajrancie. To oznacza, że robią je sami przedstawiciele produktów i wykonawcy niemający pracy. Normalny rzemieślnik jest o tej porze na budowie, a wieczorem jest zmęczony. Odpada pora poranna, gdyż zawsze jest się spóźnionym. Co to oznacza? To dowodzi, że bardzo obniżyliśmy loty intelektualne i próbujemy wpisać się w ten internetowy bełkot, w efekcie jesteśmy postrzegani przez klientów jako nie-spójna, wręcz często idiotyczna branża, którą należy wykorzystać, i właśnie tak się dzieje na co dzień.

Spójrzmy, że parkieciarze w Polsce to jedna z biedniejszych branż, podczas gdy na zachodzie, wespół ze stolarstwem jest to jeden z najlepiej opłacanych zawodów budowlanych. Czy o taki wizerunek branży walczyliśmy tworząc ją w latach 90-tych? Czy tak traktując parkieciarstwo można myśleć o przyszłości? Myślę, że jest to proces nieodwracalny, a samo rzemieślniczość będzie całkiem niedługo okazją do wstydu, a jeśli przesadziłem, to na pewno nie do dumy. Myślę, że już teraz na pytanie o zawód wykonywany, sformułowanie „parkieciarz” budzi pogardę, a jeśli ponownie przesadziłem, to przynajmniej obojętność i zdziwienie. Czy jest zatem ratunek i normalne wyjście z tej sytuacji?

Czesław Bortnowski
parkieciarz, rzeczoznawca